

Wiadomości Wędkarskie

Rok VI

MAJ 1949 ROK

Nr 5

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

W sprawie wymiany pozwoleń

Sezon wędkarski rozpoczęty. Ile radości przyczynia ten termin. Radości z powodu możności spędzenia tych może najszcześniejszych chwil w ciągu tygodnia nad wodą, odetchnięcia pełną piersią świeżym powietrzem, rozkoszowania się pięknem budzącej się ze snu zimowego przyrody. A nad tym wszystkim góruje nadzieja, że ten rozpoczęty sezon da wyniki tak piękne, jakich dotąd nie można było przed tym się spodziewać.

Jeszcze na długo przed rozpoczęciem sezonu, wędkarz zastanawia się dokąd udać się na zasłużony wypoczynek — na urlop. Myśl o tym wiąże zawsze z chęcią znalezienia wody nadającej się do wędkowania.

Zagadnienie nie jest tak proste i łatwe, jakby się zdawało. Gdy w miejscu czasowego letniego pobytu znajduje się woda, trzeba dotrzeć do jej posiadacza, by starać się o pozwolenie wędkowania. Czasem ten posiadacz trudny jest do odnalezienia, czasem jest on zbyt podejrzliwy, co do wartości moralnych petenta, czasem ma zbyt wiele zgłoszeń. Zwłaszcza to ostatnie bywa często spotykanym momentem, gdy chodzi o wody położone w miejscowościach bliskich, licznie odwiedzanych ośrodków wypoczynkowych lub kuracyjnych, a możliwości wody są zbyt ograniczone.

Dlatego Zarząd Związku już w poprzednim roku zastanawiał się nad sposobem umożliwienia członkom zrzeszonych w Związku Towarzystw Wędkarskich korzystania z wód, położonych poza rejonami ich stałego zamieszkania. Sprawa ta jest sprawą pierwszorzędnej znaczenia i dlatego należy zająć się nią ze specjalną pilnością.

W imieniu Zarządu Związku zwracam się z apelem — do tych, którzy pragną korzystać z możliwości wędkowania podczas urlopu i do Towarzystw wędkarskich, które mogą umożliwić realizację tych pragnień, by przyjęły pewien wspólny sposób postępowania.

Ze względu na możliwości poszczególnych obwodów rybackich wszelkie zgłoszenia powinny być dokonywane na dość znaczny czas naprzód, co najmniej na miesiąc. Pragnący skorzystać z pozwolenia wędkowania w czasie urlopu winen przesłać zgłoszenie do właściwego Oddziału Okręgowego Związku z podaniem —

jakiego Towarzystwa Wędkarskiego jest członkiem, gdzie chce wędkować, w jakim czasie i adres.

Pożądanym byłoby dołączenie do tego pisma zaświadczenia Towarzystwa o należeniu do niego.

Oddział Okręgowy — zgłoszenia będzie kierował do odpowiednich Towarzystw Wędkarskich, które po ustaleniu możliwości, będą bezpośrednio, albo za pośrednictwem Oddziału Okręgowego zawiadamiały petenta o możliwości otrzymania pozwolenia, o wysokości opłat, o terenach, warunkach sportowych itd.

Po przyjeździe, wędkarz w miejscu wskazanym w zawiadomieniu musi przedstawić kartę wędkarską na 1949 r. i ważną legitymację Towarzystwa na formularzu Związkowym i oczywiście winen podpisać i podpisać się wszystkim regulaminom Towarzystwa dającego pozwolenie.

Zwracam się jednocześnie z apelem do wszystkich Towarzystw Wędkarskich należących do Związku, by w granicach swych możliwości chętnie udzielały pozwoleń i stosowały opłaty w wysokości możliwie niskiej, podkreślając przez to zrozumienie dla idei jak najdalej idącego udostępnienia masom pracującym korzystania z naszego sportu.

Wobec wyrażenia zgody na wydawanie pozwoleń na wędkowanie członkom zrzeszonym w Związku Towarzystw przez Ministerstwo Leśnictwa i Państwowe Gospodarstwa Rolne, w podobny sposób należy ubiegać się o te pozwolenia w Dyrekcjach Lasów Państwowych i

Nadleśnictwach i Administracji Państwowych Gospodarstw Rolnych, przy czym ze względu na stosowane tu ograniczenia ilości pozwoleń do jednego na każde 10 ha wody, pożądanym byłoby, by i te pozwolenia były kierowane za pośrednictwem naszych Towarzystw wzg. Oddziałów Okręgowych.

Zwracam się jednocześnie do tych Towarzystw i Oddziałów Okręgowych z wezwaniem, by przy ustalaniu ilości pozwoleń na tych wodach dla swych członków uwzględniały i ew. zgłoszenia członków innych Towarzystw.

Na innym miejscu podajemy adresy naszych Oddziałów Okręgowych. Zwracam się z apelem do wszystkich zrzeszonych wędkarzy i Towarzystw Wędkarskich, by pierwsi prowadzili, a drudzy przypominali o konieczności prowadzenia szczegółowych statystyk złowionych ryb, ze specjalnym uwzględnieniem rodzaju złowionej ryby, wagi ogólnej i ilości sztuk, obwodu rybackiego, na którym te ryby zostały złowione.

Dane te potrzebne są nie tylko dla uzupełnienia statystyk krajowych, ale dlatego, by posiadać odpowiedni materiał przy prowadzonych rozmowach, mających na celu osiągnięcia terenowe dla wędkarstwa.

Kończąc ten artykuł, imieniem Związku wzywam wszystkie Towarzystwa do stosowania pozwoleń wymiennych w najszerszym zakresie.

Pamiętajmy, że w Polsce Ludowej każdy człowiek pracy winien mieć zapewnione najodpowiedniejsze warunki wypoczynku, a więc wędkarz w czasie swego urlopu powinien mieć umożliwione korzystanie z wodnych terenów Towarzystw, aby wypoczynek po trudach całego roku dał pełne zadowolenie i prawdziwe wytchnienie.

Wprowadzenie tej zasady w czyn będzie pierwszym krokiem do racjonalnego upowszechnienia naszego sportu.

W. Czermiński

Rybie daj — rybę bierz

W niniejszym artykule pragnę omówić łowienie ryb po uprzednim ich nęceniu w wodach otwartych.

Nim przejdę do szczegółowego opisywania zasad i sposobów nęcenia ryby i jej później wędkowania, pragnę zwrócić uwagę Kolegów, że poruszać będę tylko nęcenie grochem okrągłym, tzw. cukrowym i ziemniakami.

Całość dla lepszego ujęcia rozdzielię na pięć zasadniczych rozdziałów, i tak:

1. Budowa przystawki.
2. Przynęta.
3. Nęcenie.
4. Łowienie.
5. Wędki.

Przy powyższym dodać pragnę, że aczkolwiek najprawdopodobniej na ten temat zapewne lepsi fachowcy odemnie pisali piękniej i obszerniej artykuły, nie opierając się na żadnym z nich, tylko na podstawie własnego doświadczenia i spostrzeżeń, daję w postaci artykułu uwagi celem nie tylko wykorzystania przez Kolegów, w sezonie, ale i dla wszczęcia ewentualnej dyskusji, która jest na łamach naszego pisma bardzo pożądana.

1. BUDOWA PRYZSTAWKI

Nim zaczniemy budować przystawkę i następnie nęcić i wędkować, należy bezwzględnie

wcześniej stwierdzić dogodność miejsca, tak, aby nęcenie opłacało się.

Zwrócić więc trzeba na to uwagę, aby w pobliżu była ryba (baza rybna), aby dno w miejscu nęcenia było twarde, najlepiej piaszczyste albo żwirowate, aby nie było tam zaczepów, aby była zasłona naturalna w miejscu wędkowania późniejszego, aby było dogodne holowanie sztuk kapitalnych, bo na to trzeba przy nęceniu specjalnie liczyć, aby układ dna był korytowy, tak, aby uzyskać nie tylko torowy dopływ ryby do miejsca nęczonego, ale, aby przy nęceniu przynęta (żywność) nie rozbiegała się z prądem po całej rzece, tylko doszła tam, gdzie spodziewana jest ryba.

Innymi słowy, aby nęceniem spowodować ściągnięcie ryb z ich bazy do miejsca, gdzie chcemy wędkować i odnosić sukcesy.

Dobór miejsca do nęcenia i wędkowania okazują nam dwa rysunki a i b.

Gdy mamy już upatrzone miejsce, możemy przystąpić do budowy przystawki, tzn. do spowodowania, aby rzucana żywność do wody nie uciekła bez pożytku z prądem, względnie, żeby nim spadnie na dno, nie rozsiała się po całej rzece.

Budowa przystawki polega na wbiciu dwóch palików (kołków), ukosem w kierunku prądu, tak, aby za nie można było założyć gałąź, naj-

Krótki wypad

Wracając z biura spotkałem swego teścia. Staruszek zajadły na ryby, więcej, jak ja, ale ryb stale nie łowi, bo nie posiada rzutówki i tylko ze mną, od czasu do czasu, robi wypad, dając w ten sposób upust swej namiętności.

Sluchaj Zygmun! — zagadnął, a może tak spróbujemy. — Od razu zrozumiałem o co chodzi i jako, że czas po południu miałem wolny, dużo nie gadałem, mrugnąłem tylko — i nie minęło pół godziny, jak opatuleni w nieprzemakalne płaszcze, bo zanosilo się na deszcz — wyruszyliśmy na jezioro Krzywe, gdzie szczupaki są takie, że jak „diornie“, to mało kiedy mniejszy od „trzykilowca“.

Wyprawa zaczęła się niepowodzeniami: jeden tramwaj uciekł, a kiedy wsiedliśmy w drugi — cała linia stanęła, bo wyłączyli prąd. Ruszamy więc piechotą, rokując sobie małe nadzieje, bo przecież, jak się źle zaczyna, to musi dobrze skończyć.

Kiedy byliśmy już przy łodziach, deszcz pierwszymi kroplami zaczął stukać po tafli jeziora. Chmura, jak smoła zasmarowała jezioro na czarno i siała piorunami na prawo i lewo. Chowamy się pod strzechę stodoły. Woda opadawa zmieszana z błotem, weszła na ścieżkę do tego stopnia, że zaczęła zalewać nasze gumowe buty, ale wszystko jedno stoimy pod strzechą, wyczekując chwili odjazdu.

Nie padało chyba godzinę — no i przestało, a my jesteśmy już na wodzie i „prujemy“ do pobliskich trzciny. — Ja przy wiosłach, a teść zgrabiały od chłodu palcami zapuszcza błyskę w czyste zielonkawo wody. Zaraz za pierwszym występnym trzciny, gdzie szczupak lubi ustawić się do fali i czatować na znieśione kołysaniem wody mniejsze ryby — teść Bronisław nastroszył potargane wichrem wąsy i lekko podciął błyskę — jest, powiedział. — Co prawda nie długo uciechy, bo zaraz padło — „poszedł drań“. Jeszcze 100 metrów i znowu „jest“ — Teraz holujemy — daję kontra wiosłami — teść kręci kołowrotkiem, jak żarnami, zmaga się, lekko popuszcza, ale cały czas góruje nad rybą — widać nic wielkiego. Po chwili wjeżdża do łodzi szczupaczek półtorakilowy. Następuje krótki odpoczynek i „fajeczka pokoju“, to znaczy papieros, który zawsze pomaga w myśleniu i dodaje połowę przyjemności po wyciągnięciu ryby.

— Jedziemy dalej.

Role teraz zmieniamy, Bronisław zakłada swoje twarde garście na nawpół oheblowane wiosła i łódź odwraca się do fali w kierunku trzcinywej wysepki, gdzie nie jednego „konia“, to znaczy potężnego szczupaka ja i inni wyciągnęli. Niestety, trzcinywa wysepka dzisiaj śpi — właściwie szczupaki nie chcą brać. Chyba kilkadziesiąt rzutów roczina ze świstem powietrze. Woda przesuszana metr po metrze, zostaje za nami. Słabe nadzieje, bo słonko w aureoli tysiąca barw zaczyna powoli topić się w miękkiej fali.

Jeszcze zostało jedno dobre miejsce: „Biała Góra“ — przy której brzeg zupełnie goły, bez trzciny z białym

piej z tego drzewa, które rośnie w bezpośredniej odległości.

Po założeniu gałęzi uzyskamy miejsce zaciszne, w którym spławik stać będzie przepisowo oraz którego prąd przynęty nie porwie; rysunek c.

Narysunkach a, b i c podałem orientacyjne dane zarówno w doborze miejsca i jak i w odległościach, która w zależności od terenu i wody mogą ulec zmianie, ale w niewielkich granicach.

Jeszcze jedna uwaga dotycząca badania terenu przeznaczanego pod budowę przystawki.

Jakie jest dno można zbadać wędziskiem, czy nie ma owad, jeśli są, można je wyciągnąć bosakiem. Przeszkody w holowaniu ryby można przy tej okazji usunąć.

Wszystkie te prace należy wykonać, zanim przystąpimy do budowy przystawki i zaczniemy nęcić.

PRZYŃĘTA

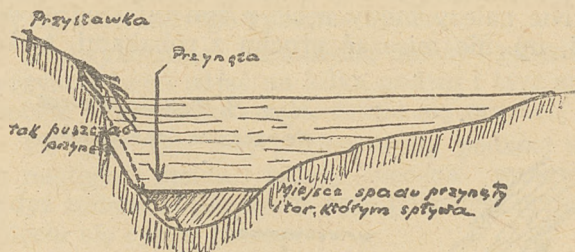
Groch i ziemniaki winny być ugotowane na miękko.

Do grochu dobrze jest dodać cośkolwiek sody oczyszczonej, gdy gatunek grochu jest twardy. Groch przed gotowaniem należy namoczyć. Jeżeli chcemy w pośpiechu gotować, aby uniknąć rozgotowania się grochu, należy gotować go w woreczku.

Zarówno groch jak i ziemniaki nie powinny być rozgotowane, po ugotowaniu odpowiednio

odparowane, żeby uzyskały tym sposobem sypkość.

Gatunek ziemniaków nie odgrywa w tym wypadku żadnej roli. Mogą być ziemniaki białe, żółte itp. Młodych ziemniaków nie należy uży-



Ryc. A. dobór koryta rzeki.

wać, gdyż twardnieją w wodzie i nie są sypkie, tylko szkliste.

Spotkałem początkującego wędkarza, który zapytał mnie, czy należy groch, wzgl. ziemniaki solić. Otóż nie potrzeba tego robić.

ŃĘCENIE

Ńęcić należy systematycznie, jeśli stale chcemy mieć sukcesy, dobierając tylko tak czas ńęcenia, aby odpowiadał terminowi, w którym chcemy wędkować.

Wskazany wstęp jest ńęcić o świcie, ryba bowiem żeruje spokojnie, nie płoszy się, poza tym żerują wtedy grube sztuki.

Można też ńęcić przed nastaniem wieczora.

Jak rozłożyć ńęcenie, aby ryby nie przesyć?

językiem płycizny wrzynającym się wąskim pasem w zielone głębiny — to miejsce, gdzie niedawno jednemu z naszych wędkarzy jak „dziorgnął“ to jak na krzywym przystało. Gość, biedak, miał wrażenie, że za cały PKS zaczepił, bo nie było ratunku, kołowrotek burczał, wędka trzeszczała, linka cała została wyciągnięta, no i jeden mały trzask — po wszystkim. Gość wrócił bez sznura do domu.

Jak mi o tym opowiadał, powaga malowała się w jego oczach. „Panie Zygmuncie — mówił — proszę mi wierzyć, ciągnął jak samochód“. — Uwierzyłem, bo miałem i ja takie „zaczepy“.

„Biała Góra“, na niewielkiej fali kołysz swój łeb za naszymi plecami. Jeden rzut, drugi, dziesiąty — i nic. Wreszcie czuję skubnięcie, gdzieś na końcu żyłki, chyba przy błystce — krótkie, zdecydowane, a potem jakby zajadły pies potrząsnął końcówką mojej wędki i linka zaczęła odwijać się z kołowrotka stopniowo i uporczywie, pomimo mojej reakcji.

Jest! — krzyknąłem do Bronisława — i to nie mały! Czulem, jak ciągnie z głębiny do góry — i to szybko, szybciej, wreszcie hop w powietrze — wyskoczył chyba drań z metr nad powierzchnię wody, okazując wygięte w łuk potężne, połyskujące cielsko.

Jakby koń z tej „białej góry“ wwałił się w odmęty Krzywego. Ogromna bestia o potężnej paszczy i białym brzuchu i — znowu pod wodę.

Bronisławie! Na wodę! Byle dalej od brzegu. Próbuję ciągnąć do góry. Idzie powoli, jakby worek z piaskiem. Unoszę go prawie do granicy widoczności. Nieśtety, znowu daje nura w głębiny.

Na lekko sfalowanej powierzchni jeziora pozostaje bruzda, jak od mocnego uderzenia wiosłami.

Atakuje, nie daje bestii chwili wypoczynku. Kilkanaście metrów ciągniemy go za łodzią, aż zaczyna poddawać się, idzie do góry, idzie, no — i widzimy jego szerokie płetwy na powierzchni i nieufne, wściekłe oczy. Podciągamy bliżej, błystka siedzi dobrze, ale, gdy tylko nas zobaczył, potężnym uderzeniem ogona zmusił do błyskawicznego przejścia z ataku do obrony. Wreszcie po półgodzinnej walce bestia osłabła i poddaje się stopniowo, ale zdecydowanie. Wychodzi na powierzchnię. Tak, szczupak jest ogromny, 6 — 7 kilo murowane. Powoli doprowadzam go do burty łodzi i usiłuję wziąć ręką za kark, bo nie mamy, ani haka, ani podrywki, ale gdzie tam, objąć ręką nie mogę. Spłoszony daje jeszcze raz nura. Znowu szczupak jest na powierzchni, już słaby, zaczyna sianiać się na boki. Podprowadzam do burty, wciskam palce za pokrywaszkę łowymy, ile tylko mogę i unoszę do góry, a Bronisław dwoma rękami podchwytuje śliskie cielsko i wwalamy do łodzi. Parę ruchów szczypcami, widełkami i błystka opada na dno łodzi. Walcząc, nie zwróciliśmy uwagi, że słońce dawno skryło się za horyzontem i pozostały tylko kolorowe refleksy na układającej się do snu wodzie.

Jeszcze tego wieczoru wstąpiłem do teściowej, aby go pokazać i zważyć.

Jak się okazało, miał ponad 8 kilogramów.

Tak źle zapowiadająca się wyprawa, przyniosła jednak dobre zakończenie.

Zygmunt Drzewiecki

Więc, w pierwszym dniu nęcenia dać należy porcję największą, w drugim dniu mniejszą, a w trzecim dniu wędkować, później znowu podnieść.

Ochodząc ze stanowiska zawsze należy posiadany zapas przynęty wrzucić do wody.

Nie należy nigdy nęcić przynętami odrębnymi, np. nie mieszać grochu z robakami, tylko

Rys. B. Dobór miejsca
długoczenia i dobór bazy.



stosować jedną i tą samą przynętę stale, ewent. groch, lubin, słodki, ziemniaki.

Należy pod przygotowaną przystawkę, (po pewnym czasie po jej wykończeniu), podejść cicho i niepostrzeżenie i wrzucać jadło tuż przy samym brzegu tak, aby nie wykonywać plusku. Przynęta winna się własnym ciężarem lekko staczać po pochylni brzegu, aż na samo dno, skąd je prąd wody potoczy, najpierw małymi cząstkami, następnie większymi w kierunku bazy rybnej.

Ryba nęcona chwytą jadło i podchodzi coraz to dalej pod wodę.

Prowadzą je zawsze w tym kierunku drobne rybki, które ruchliwie porywają cząsteczki i kuszą grube sztuki, wskazując im miejsce nęcenia.

Tym sposobem ryba wędruje ze swej bazy do miejsca nęconego i tam posiliwszy się wraca z powrotem do legowiska.

Groch należy tylko częściowo przygniatać przed wrzuceniem go w wodę, np. jedna trzecia rognieciona, dwie trzecie nierozgniecone. Część rozgniecioną woda porywa lżej, nie niesie jej po dnie.

Tym sposobem rozproszkowany groch ściąga drobnicę, która swym nerwowym ruchem pociąga za sobą sztuki grube.

Po kilku dniach nęcenia ryba przyzwyczaja się i stale, gdy jest głodna, pochodzi pod miejsce nęcone.

Nie należy przesycać miejsca nęconego, gdyż pożywienie może na dnie rzeki zakisnąć i powoduje to wręcz przeciwne skutki.

Ziemniaki również jak i groch należy też częściowo rozgniatać przed wrzuceniem w wodę, część zaś można krajać w kostkę.

Jeżeli ziemniaki są za miękkie, zbyt sypkie, nie należy ich rozgniatać, tylko pokrajać w kostkę i w takim stanie nimi nęcić.

ŁOWIENIE W MIEJSU NĘCONYM — WĘDKI

Podchodzić należy ostrożnie i cicho zastawiać, uważając aby wędka mniej więcej w tym miejscu, gdzie winna spaść przynęta przy nęceniu.

Na stanowisku należy wszystko przygotować przed zastawieniem, bo może zaistnieć wypadek, że natychmiast, z pierwszego rzutu, weźmie gruba sztuka.

Więc przygotować należy, podrywkę, sprawdzić kołowrotek, czy dobrze żyłka nawinięta, sprawdzić przypon i wiązania, pracę kija, zwłaszcza końcówki.

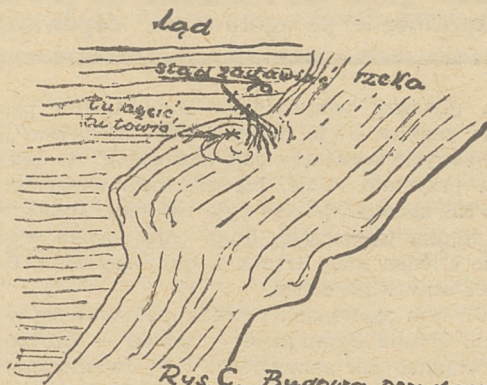
Usunąć z drogi niepotrzebne, a zawadzające przeszkody: np. gałęzie itp.

Ciężarek winien być ruchomy i opierać się winien o łącznik przyponu.

Haczyk zawsze ostry, lepszy większy, jak mniejszy, o pewnym harcie. Wskazany jest żółty.

Kij średni, pewny.

Kołowrotek i żyłka tak nawinięte, aby po zacięciu i daniu rybie folgi, nie zawiódł.



Rys. C. Budowa przystawki.

Żyłka w jednym kawałku długości zależnie od wielkości i wody. Najmniej jednak, 25—30 m.

Przy łowieniu na groch nakładać po dwa ziarenka na haczyk, aby uniknąć płoci i innej drobnicy.

Tylko w tym wypadku, gdy świnki biorą, procedura zakładania dwóch ziarenek nie opłaca się.

Przy wędkowaniu na ziemniaka należy zakładać kawałki bezkształtne, nie konieczne kulki, wielkości takiej, aby przykryć hak.

WĘDKARZE! Zapisujcie się do Towarzystw Wędkarskich

Niektóre gatunki ryb, na groch lub ziemniaka biorą bardzo ostro, np. brzana, kleń, niekiedy karp, jaź, inne zaś tak delikatnie, że trzeba uważać, by rozpoznać ruch spławika.

Delikatnie biorą przeważnie grube karpie, świnki, leszcze, dlatego trzeba po zastawieniu wędki zawsze należyć trzymać ręką za wędzisko, i ciąć, gdy ryba ostro bierze, od razu, a w drugim wypadku, gdy (ryba bierze delikatnie), spławik zaczyna się kryć.

Ten drugi wypadek delikatnego brania jest zawsze pewniejszy.

Sprytnie karpie potrafią zdjąć ziemniaka z haczyka nie wykonując żadnego szarpnięcia wędką.

Po zacięciu ryby, jeśli jest grubą sztuką, nie należy jej się przeciwstawiać, aby spłynęła z ńconego miejsca i tam ją dopiero holować.

W miejscu ńconym można spotkać bardzo często okonia lub szczupaka, które tam podchodzą, ze względu na drobnicę.

Dobrze jest więc zastawić opodal szczupakówkę, uważając jednak, aby w czasie holowania grubej sztuki nie poplątać obu wędek.

Na groch lub ziemniaka biorą wszystkie ryby za wyjątkiem żarłoczników, a więc od uklei, kiełbia i płoci począwszy, a na klenie, brzanie i karpia skończywszy.

Bardzo dobrze na groch bierze też jaź i świnka.

Po pewnym okresie czasu należy przystawkę odszalaować, tzn. spowodować; aby wartki prąd wody wyczyścił zamulające się z biegiem czasu dno w miejscu ńcenia i zabrał pokarm kisnący na dnie, którego ryba nie zjadła.

Dla wykonania odmulenia, należy gałęzie z przystawkami zdjąć na kilka godzin i tym sposobem przystawka samorzutnie się oczyści.

Po deszczach, gdy poziom wody podnosi się, a następnie opada, należy ńcenie wznowić, gdyż zmiana stanu wody, była powodem przesuńnięcia się ryb w rzece.

Nie wskazanym jest rozpoczynać ńcenia tam, gdzie spodziewamy się uczestników codziennych kąpeli.

Najlepiej bierze ryba w wodzie czystej, gdy cicho jest wokoło, przy lekkim wietrzyku rano, względnie pod wieczór, przed deszczem lub burzą.

Wędkowałem na systematycznie ńconych miejscach w rzece Warcie, Noteci i Sanie i radząc wszystkim kolegom wędkarzom zapoznanie się z tym sposobem łowienia, śmiem powiedzieć: „wpierw rybce trzeba dać, żeby ją brać“.

Szajna Stanisław

Z amatorskiego warsztatu wędkarza

Błyski i ich wykonanie

Wodne łowiectwo sportowe w ostatnich dziesiątkach lat swego rozwoju dysponuje coraz to nowszymi wynalazkami, wynikającymi z obserwacji trybu życia ryb.

Niestety nowe wynalazki w dziedzinie sprzętu wędkarskiego nie dotarły u nas wszędzie, a będąc, albo mało znanym, albo i wcale nieznanym nie znajdują się w użyciu wędkarzy, którzy nie myślą o zrezygnowaniu ze starej taktyki łowieckiej.

Nieufnie patrzą np. na kawałek błyszczącej blachy w postaci błysku, używanego na ryby drapieżne.

Wprowadzie starą metodą łowienia na żywcę można mieć też niepoślednie wyniki, ale mordowanie na zawieszonym haku żywej ryby, która w wodzie kaleczy się i męczy, nie należy, moim zdaniem, do pełnej etyki wędkarza.

W każdym razie polecałbym ograniczenie łowienia na żywcę, a raczej na martwą rybkę.

Skoro na błyski da się łowić wszelkie ryby drapieżne, to poco torturować ryby.

Do błysków należy nabrać zaufania i szkolić się w tej ciekawej taktyce połowu.

Mogą się pojawić głosy, że błyski są trudno

dostępne i drogie, ale i na to jest rada. Zrobić błyski samemu i to metodą najrozmaitszą.

W dzisiejszym artykule podam dokładny opis kilku zasadniczych i popularnych typów oraz sposób wykonania.

Typy niektóre należą wprowadzić do starych i znanych, ale pojawiają się też coraz to nowsze i warto się z nimi zaznajomić, bo zdały egzamin ze swej użyteczności.

Wykonanie nietrudne.

Błyski blaszane dzielimy zasadniczo na dwa rodzaje: a) balansujące, nieobrotowe, b) obrotowe, czyli wirujące.

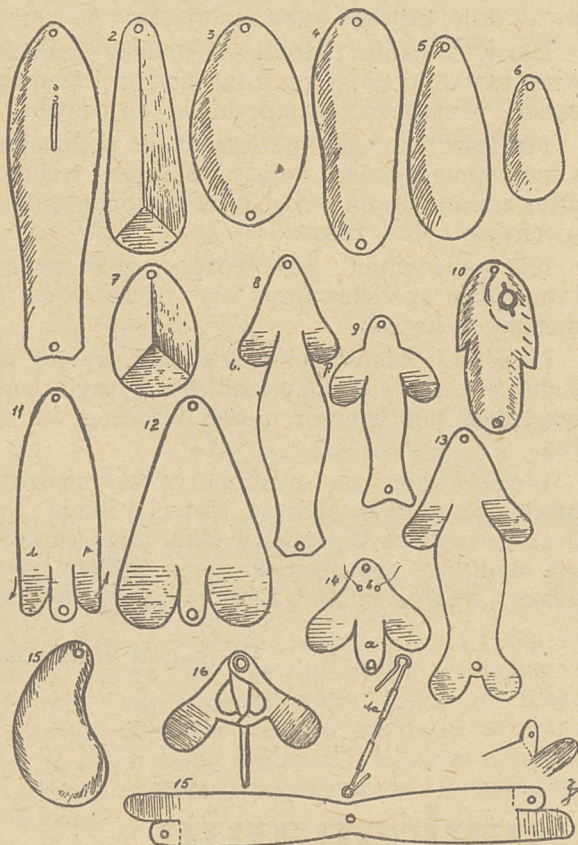
Wprowadzie w ruchu błysk balansujący może się czasem obrócić, ale ruchy jego w wodzie są zgoła odmienne od błysków wirujących stale, oczywiście w czasie ich bądź to ciągnięcia przez człowieka, bądź pod wpływem prądu wodnego.

Gdzie i kiedy dany błysk użyć o tym niezawodnie dowie się wędkarz z różnych opisów i praktyki.

Większość błysków, to odpowiednio wykrojone kawałki blachy połyskującej, mających za zadanie imitować rybkę w ruchu.

Do błysków balansujących zaliczamy tzw. „Heintze“ — od nazwiska wynalazcy i tym po-

dobne. Patrz rys. 1, 3, 4, 10. Błyski wirujące — patrz rys. 8, 9, 11, 12, 13 i 14, są to odpowiednio wykrojone błyski skrzydełkowe, których skrzydełka, a raczej płetwy są śmigłowato wygięte, powodujące wiraż w wodzie.



Ponieważ łuski ryb pod wpływem promieni świetlnych wibrują w różnych kolorach tęczy, należy zatem starać się, by blachy na błyski odpowiednio dobrać.

W rozmaitych fabrykacjach zauważyć można błyski srebrzone i złoczone w różnych odcieniach.

Błyski nie powinny być zbyt ciężkie, gdyż w wodzie nie zdradzają żywszego ruchu, o który to właśnie chodzi. Raczej wykonywać i używać lżejsze. W miarę konieczności znacniejszego ich zagłębienia w wodzie, obciążać śliweczkami ołowianymi, okrągłymi lub ekscentrycznymi, patrz rys. 38 i 44.

Obciążenia dokonywane bywają bądź to bezpośrednio na błysku, bądź też przy pomocy obciążonej linewki drucianej, patrz rys. 43.

Do małych błysków użyjemy blachy cieńszej, do większych grubszej. Wystarczą nam dwie grubości.

Do błysków większych używamy blachy mosiężnej lub miedzianej, grubości 0,5 mm — 1,5 mm, do małych od 0,5 — 1 mm.

Najodpowiedniejszą blachą jest mosiężna z jednej strony niklowana, oraz miedziana również jednostronnie niklowana, pozatym aluminiowa. Blachy te nie rdzewieją i dadzą się łatwo odczyszczać.

Z braku tych możemy użyć blachy z puszek konserwowych, które łatwo znaleźć można w każdym domu.

Rysunki od 1 — 15 wykazują szablony do wycięcia, które to można zmniejszyć lub zwiększyć.

W oryginalnym rysunku podaję naturalną ich wielkość pospolicie używaną. Są one wypróbowane i chwytne.

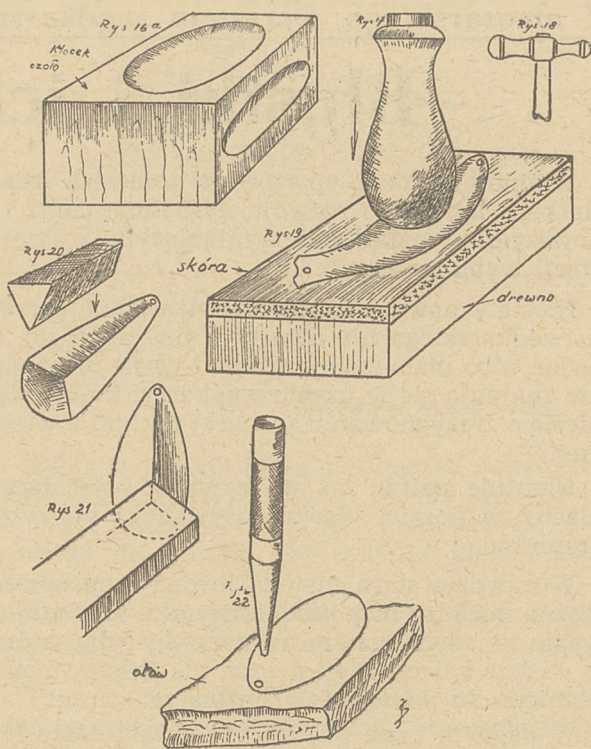
Za wyjątkiem, tzw. nerkowców patrz rys. 15 i rys. 10, wszystkie błyski są symetryczne i łatwo je wycinać na złożonym papierze.

Wycięty z papieru błysk naklejamy na blachę i wycinamy nożycami. Ostre krawędzie blachy zdzieramy miękkim pilnikiem i gładzimy papierem szmerglowym, a to w celu uniknięcia przecięcia żyłki lub linewki, na której zawieszamy błysk.

Po wycięciu blachy nadajemy biskowi odpowiedni kształt przez wygięcie.

Stopień wygięcia błysku łyżkowego — patrz rys. 1, 3, 4, 5, 6, 10 i 15 odpowiada mniej więcej jego łukowatemu konturowi krawędzi dłuższej pobocznicy.

Wygiąć wklęsłych dokonywamy, albo na wyżłobionym klocku twardego drzewa — patrz rys. 16, lub na kawałku skóry grubej, lecz niezbyt twardej, położonej na klocek drewniany, patrz rys. 17.



Wgięć dokonamy przez uderzenie blachy półkulistą stroną trzonka do pilnika lub kulą metalową.

W blacharstwie używają do tych prac specjalnych młotków „punclerskich“ — patrz rys. 18.

Nie należy jednak zbyt silnie wybijać blachy, a raczej nadawać wgłębienie płytsze, jak to spotykamy u łyżek.

Tak mosiężną jak i miedzianą blachę poniklowaną jednostronnie do wybijania obracamy niklowaną stroną do spodu, to znaczy, że strona niklowana ma być wypukłą.

Przed wygięciem należy wykonać otwory wiertłem lub najlepiej zwykłym przebijakiem do blach — patrz rys. 22, wybijając na płytce ołowianej.

W górnych otworach montujemy zwykle obrotki, w dolnych uzbrojenie, w postaci haków - kotwicowych, odpowiadających wielkości blachy.

Ja': wykonać obrotki i jak dany błysk uzbroić podam poniżej.

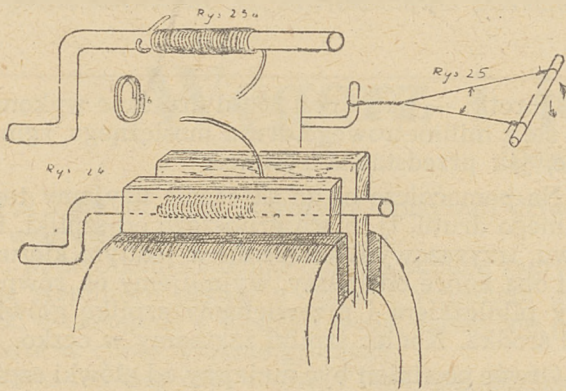
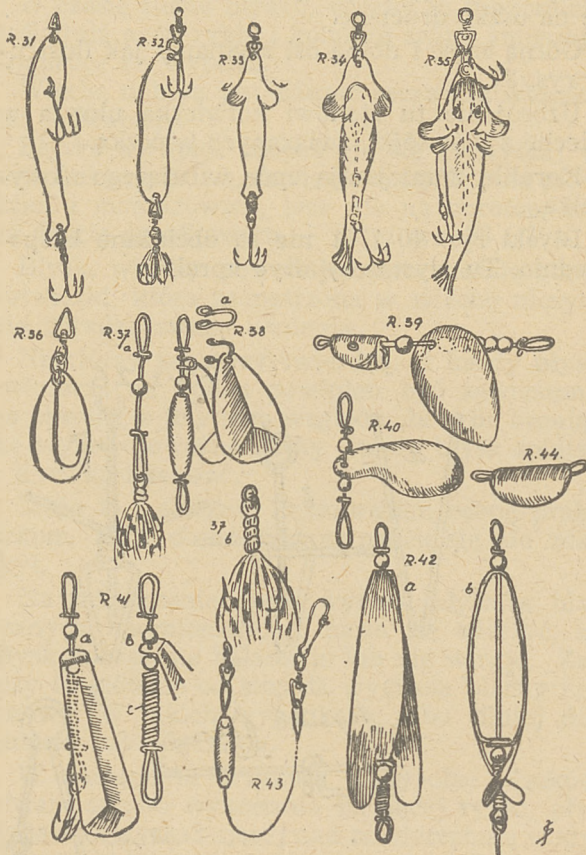
Błyski wirujące, patrz rys. 8, 9, 11, 12, 13 w całości są płaskie. Wyginamy tylko łukowato lewą płetwę w dół, prawą w górę. Wygięcie to powoduje ruch, odpowiadający kierunkowi skręcenia linewki. W przeciwnym razie linewkę przez rozkręcenie osłabimy i spowodujemy jej przerwanie.

Wprawdzie użyjemy zawsze obrotek, jednak czasem obrotka może się splątać i rozkręcenie linewki będzie pewne.

Wirówka przedstawiona na rys. 14 to część systemu, używanego do powodowania ruchu martwej rybki. Część środkową — a — wkładamy w paszczę martwej rybki wraz z drutem 14a, na tej zamontowanym, drugi koniec drutu wyciągamy kiszeczką odbytową i montujemy na nim kotwiczkę. Aby rybka nie zlatywała z wirówki można tę uwiązać nicią lub cienkim drucikiem do otworków — b.

Systemik rys. 16 to również wirownik składany na martwą rybkę. Obie płetwy wirowni-

marażkowe oko. Chcąc osadzić z koralika, wybijamy otwór, odpowiadający wielkości przejrzystego koralu w górnej części błysku i obok wybijamy dwa otworki wąskie.



ka w połączeniu ze szpilą wbija się w rybkę. Wbijania dokonamy kolejno. Wpierw rozchylamy płetwy do poziomu i wbijamy w paszczę szpilę, potem zaciskamy płetwy. Otwory osiowe robimy duże i łączymy płetwy ze spłaszczoną na końcu szpilą przy pomocy kółka do bućków.

Poprzez otwór kółka montujemy obrotkę, oraz zawieszamy system kotwiczkowy na linewce — patrz rys. 35.

Dobrym ulepszeniem błysku łyżkowego, imitującego rybkę jest szklane, czerwone lub po-

Nadziewamy koral na cienki drucik i wmontowujemy końce drutu w otworki, zawijając je od spodu. Patrz rys. 10.

Błyski opatrzone w tego rodzaju oczka doskonale imitują rybki i są niezawodne.

Można je z powodzeniem zastosować do błysków przedstawionych na rys. 1, 3, 4.

Błyski rys. 2, 7, 5 i 6 są to skrzydełka wirujące, zamontowane na osi drucianej patrz rys. 37a, 38, 39, 40, 41.

Skrzydełka 5 i 6 oraz 15, wygina się sposobem wyżej opisanym — łyżkowym. Skrzydełka rys. 2 i 7 wybijają się inaczej.

Płaską wyciętą blachę wybija się wpierw u dołu przez położenie ukośne kawałka żelaza, o krawędziach równych i uderzenie młotkiem na skórze — patrz rys. 21, a następnie wgłębienia osi podłużnej, krawędzią graniastego żelaza, (starego trójkątnego pilnika, patrz rys. 20).

Tego rodzaju skrzydełka doskonale wirują. Część górną skrzydełka u błyska rys. 41 wraz z otworem zaginamy i nadziewamy na drut.

Błyski skrzydełkowe wirujące rys. 39, 40, 5, 6, zawieszamy na drucie różnie, zależnie od konstrukcji czasem węższym czasem szerszym narozem. Błyski skandynawskie rys. 38 bywają zwykle używane na silniejszych prądach wodnych i z tego powodu, by nie unosiły się zbyt

na powierzchni wody, bywają obciążane śliweczką ołowianą, nawleczoną na oś błysku.

Na drut miedziany z górnego końca wyprostowany nawlekamy po kolei ołów, koralik czerwony lub żółty, a następnie skrzydełko nadziane na uszko druciane.

Górną część i dolną osi zaginamy jak ilustruje rys. 37.

Uzbrojenie tu stanowi kotwiczka ukryta w wiechę z piór sójki, związanych włóczką.

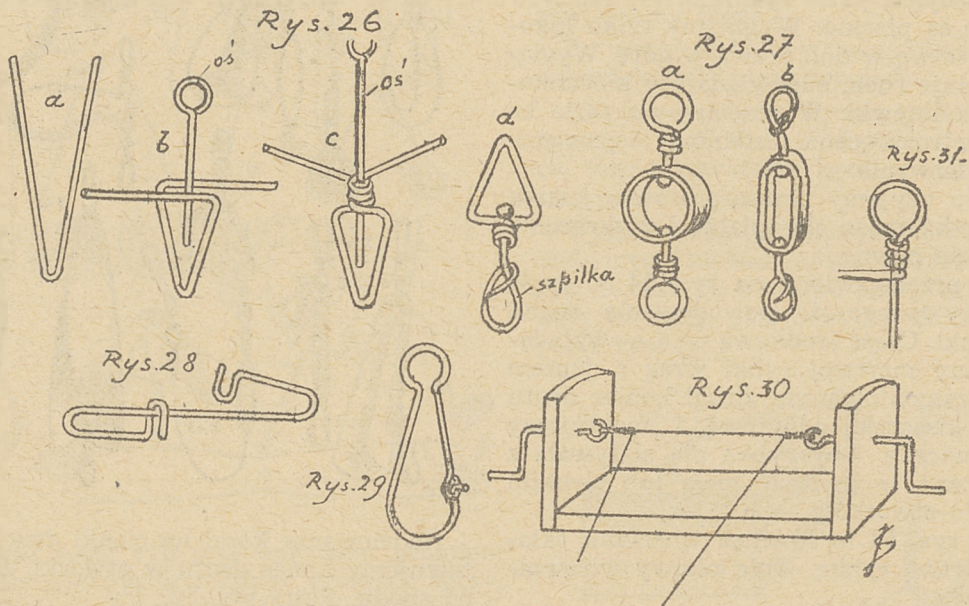
Koraliki zmniejszają opór wirującego skrzydełka.

Błyski rys. 40 i 41 nie są obciążane bezpośrednio. Tu wystarczy użyć koraliki.

dza się je z drutu stalowego lub twardszego mosiężnego o grubości 1 mm. Pierścienie o dowolnej średnicy można wykonać samemu ze skróconego w spiralkę drutu — patrz rys. 23a.

Spiralka musi być skrócona gęsto ze stalowego drutu.

Na pręt nieco grubszej średnicy (od 6—8 mm) nawiniemy dowolną ilość skrętów, które potem dzielimy obciążkami na części. Pręt żelazny zgięty z jednego końca w korbkę przewiercamy i w otwór nawlekamy koniec drutu. Pręt wraz z końcówką drutu zamocowujemy w imadło pomiędzy dwie deseczki i korbką kręcimy, kierując drut do zwijania. Pierścienie napewno będą i tanie i mocne. Rys. 23b.



Na pewnej przestrzeni oś owijamy drutem miedzianym z kauczukową pochewką, używanym do połączeń radiowych. Pochewki najlepsze są czerwone. Stanowią one izolację drutu. Można z powodzeniem użyć także miękkiego drutu aluminiowego.

Skręt drucziany utrzymuje koraliki na wymaganej wysokości.

Można też do tego celu użyć szeregu koralików czerwonych i żółtych. Patrz rys. 39.

Obciążenie tegoż błysku stanowi ołowiana malowana imitacja głowy rybki nawleczonej na oś. Głównki takie gotowe są do nabycia w firmie „Sum“ w Warszawie.

Można zrobić też samemu.

Znakomity, dobrze wibrujący błysk przedstawiony na rys. 42 i w szablonie na rys. 15 jest zgiętym paskiem blachy, nawleczonym na oś. Wycięte końcówki z otworami zginamy pod kątem prostym i nasadzamy na oś. Wygięte pletewki powodują wiraż.

Do montażu błysków niezbędne są kółeczka, obrotki, zapinki agrafkowe i karabinki. Sporzą-

Obrotki — patrz rys. 26a-d drucziane wykonuje się z milimetrowego drutu mosiężnego, zginając, jak przedstawia rysunek.

Na pomocniczą oś do skręcenia użyjemy tego samego drutu, tj. nieco grubszego od szpilki. Po dwu, trzykrotnym skręceniu w jednym kierunku oba końce odcinamy, wyjmujemy oś, równamy pilniczkiem i przewlekamy szpilkę główką od środka. Koniec szpilki zaginamy w oczko.

Otwór powinien być mniejszy od główki szpilki.

Inny sposób wykonania obrótki polega na wywierceniu na rurce mosiężnej na przeciw siebie dwu otworków nieco większych od grubości szpilki. Rurkę przerynami piłką, równamy pilniczkiem i po nawleczeniu szpilki skręcamy.

Obrotki takie możemy zostawić okrągłe, lub nieco spłaszczyć po bokach.

Nawleczki agrafkowe i karabinki zginamy klestyczkami okrągłymi, jak wskazują rys. 28, 29.

Linewki przyponowe skręcamy z cieniutkiego stalowego drutu systemem ręcznym — patrz

rys. 25, gdzie na wałek umocowany drut, w połowie zaczepiamy o hak, przy ścianie i skręcamy wałek.

Aby uzyskać regularne skręty uważamy na kąt rozstawienia drutów, który stale musi być jednakowy.

Drugi sposób, tzw. korbowy, patrz rys. 30, polega na regularnym kręceniu w jednym kierunku obu korbek, po nałożeniu na haczyki drutu.

Drut nawijamy jednym końcem gęsto, drugi ma pozostać równy — patrz rys. 31. Skręty wykonywane ręcznie, przy poprzednim opisie mają nieco inny wygląd. Grubsze linewki skręcamy z kilku naraz drucików. Zbędne końce odcinamy.

Można je dla wzmocnienia oblać cyną.

mniejsze błyski posiadają jedną kotwiczkę, Uzbrojenie błysków bywa różne. Zazwyczaj mniejsze błyski posiadają jedną kotwiczkę, większe — dwie do trzech. Dobre w użyciu okazały się błyski łyżkowe o pojedynczym haczyku, zawieszonym u góry na pierścieniu montażowym, patrz rys. 36.

Zasadniczo błyski balansujące, jak „Heintze“ rys. 31 i 32 uzbrojone są w dwie kotwiczki, jedną u góry, na wysokości $\frac{3}{4}$ od strony wklęsłej, drugą u dołu, na obrotce.

Górna może być nawleczone na zanitowany do blachy drucik wygięty lub przewleczona przez błysk w podłużną szczelinę uwidoczną na rys. 1. Wówczas kotwiczka górna zamiast uszka zaopatrzona jest w kupkę nalutowaną, uniemożliwiającą wypadnięcie kotwiczki.

W górnym otworze tegoż błysku dajemy zwykle obrotkę nadziewaną na linewkę z karabinkiem.

Błysk łyżkowy rys. 32 podobny do poprzedniego górną kotwiczkę ma zawieszoną na pierście-

niu na którym równocześnie zamontowana jest obrotka.

Dolna kotwiczka na obrotce zaopatrzona jest w wiechę z piór sójki niebiesko - czarnych lub nakrapianych.

W czasie ruchu błysku, wiechy te znakomicie naśladowują ogon rybki i kolorem swym zmuszają drapieżcę do wypadu.

Wiechę dobrze jest wiązać czerwoną włóczką lub jedwabiem.

Błyski wirujące zaopatruje się zazwyczaj w kotwiczkę ogonową, zawieszoną bądź to na pierścieniu montażowym, lecz nie na obrotce, lub na drucie agrafkowym — patrz rys. 33 i 37a.

Błysk, wirując powoduje równocześnie obrót kotwiczki, która zaopatrzona w wiechę niczym nie zdradza swego istnienia.

Niektórzy praktycy twierdzą, iż każdy błysk zwłaszcza na końcu powinien być zawieszony na obrotce, a to z tego względu, że ryba broniąc się wykonuje różne ruchy i może błysk splatać z linewką i zerwać.

Może to i słuszne. Pozostawiam ocenę praktykom. Mnie dotąd taki wypadek się nie zdarzył.

Na zakończenie opisu wyrobu błysków blaszanych nadmieniam, iż może się zdarzyć, że błysk dobrze nie balansuje lub nie wiruje. Zależy to głównie od stopnia wygięcia blachy lub płetwy. W takich wypadkach, albo silniej doginamy lub odginamy.

W następnym artykule o wyrobie błysków podam sposób wykonania latającej rybki, pływającej i wyskakującej nad powierzchnię wody. Używając jej można obserwować ruchy i ataki kilku naraz drapieżnych ryb.

Prof. Jan Skawiński

Węgorz i jego zwyczaje

(Dokończenie)

Już 2300 lat temu starożytni opisywali dziwną wędrówkę węgorzy do morza.

Z początkiem kwietnia dorosłe samice zaczynają stopniowo płynąć z jezior i strumieni do rzek, a następnie z biegiem wody, łącząc się po drodze w coraz większe gromady.

Trwa ten ciągłą wiosną i lato. Jak zbadano pozostają tylko samice niedojrzałe jeszcze lub bezpłodne.

Po przybyciu do ujścia rzek i zatok morskich w połowie lata i później, do gromad samic dołączają się samce. Są one znacznie mniejsze od swych połowic, bo nie przekraczają 45 cm. długości, zabarwienie grzbietu mają ciemniejsze, większe oczy i bardziej zaostroszony pyszczek.

Przez Bałtyk i Ocean Atlantycki ciągną węgorze na południowy zachód, dalej drogą Kolumba za Azory ku Antyllom, gdzieś w okolicy morza Sargassowego.

Na wielkich głębokościach morza Sargassowego węgorze w okresie zimy u nas odbywają swe jedyne w życiu tarło. Samice składają po kilka milionów jajeczek ikry, poczym nie wracają w nasze strony.

Za to w lutym i marcu pojawiają się u wybrzeży morza Śródziemnego masy poczwarek węgorza w kształcie maleńkiego listka wierzby około siedmiu milimetrów długości, tak przezroczystego, że widać szkielet, wnętrzości, pulsujące serce, można też odróżnić płetwy.

Masy tych żyjątek płyną wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego i Atlantyku, tępione przez inne ryby i ptactwo.

Francuzi nazywają je „montée“, Włosi „montata“.

W czerwcu docierają do Bałtyku.

Dopiero w trzecim roku życia jesienią następuje przemiana, i małe, przezroczyste jeszcze

węgorzyki 6 — 8 cm., zwane „elwersami“, wchodzą do ujścia Odry i Wisły.

Stopniowo grzbiet im ciemniej, spód robi się biały.

Samczyki pozostają w morzu i zatokach. W górę rzek ciągną tylko same samiczki, które pozostaną w słodkich wodach aż do zupełnej dojrzałości, by znów za kilka lub kilkanaście lat udać się w podróż godową, daleką i ostatnią.

Wzrost węgorza postępuje teraz szybciej, gdy ma on dostatek pożywienia. Wygód nie wymaga. Może rozwijać się zadawalająco nawet w mętnej wodzie i w ciasnocie, gdyż łatwiej od innych ryb zdobywa potrzebną mu ilość tlenu na powierzchni wody.

Już w drugim roku pobytu w słodkiej wodzie osiąga długość 25 cm., następnej jesieni do 60-ciu cm.

Węgorz dojrzeva po siedmiu latach. Żyje do 20 lat.

Półwęgorza na wędkę jest o tyle utrudniony, że żeruje on nocą. Czasem tylko krąży w dzień dżdżysty. Wyjątkowo można go złowić w dzień słoneczny.

Znalazłszy cdpowiadającą mu przynętę połknie ją, nie zważając na haczyk.

Nie trzeba go więc, jak inne ryby, zacinać, naodwrot — trudno zeń wydobyć haczyk, który połyka głęboko. Zwykle więc trzeba odciąć żyłkę. (Tu zaznaczę, że świeża krew węgorza zawiera truciznę — ichtiotoksynę).

Wędki należy pilnować, gdyż węgorz po zacięciu się rychło wysnuje sznur z rolki, zapląca go o wiklinę, wodorosty, czy inne „zawady“ na dnie wody i, trąc żyłkę ząbkami, w końcu zerwie.

Na jeziorze, a raczej dawnej łasze wiślanej w Otwocku Starym Ó. Towarzystwo Sportu Wędkarskiego posiadało ongiś małe pomosty na beczkach, zakotwiczone na głębi 6 — 8 m z czystym dnem, obok kniei wodorostów.

Zastawiało się tam wędki na noc.

Otóż jednego ranka zastałem linki 3 wędek zarzuconych w różnych kierunkach i umocowanych, skręcone mocno w jeden sznur, przy czym szczytówki dwóch wędzisk wygięte były w pałąk.

Dokonał tego jeden tylko węgorz, połknąwszy kielbą środkowej wędki. Bliski był już zerwania żyłki.

W cichą noc księżycową, chociaż węgorz przy pełni jest mniej ruchliwy, pozna się, że węgorz bierze, po pływaku, który wtedy szybko płynie półkolem, zanurzając się raz po razie pod wpływem mocnych szarpnięć.

Trzeba dać węgorzowi czas na połknięcie przynęty, której już nie wypuści.

Mocno też czuje się lub widzi drgania gruntu, której linka nie powinna być napięta.

Znam pewne miejsce na jeziorze Sajenko pod Augustowem na 7 metrowej głębi, około 50

metrów od kniei sitowia, świadczącej o mulistym dnie, gdzie nigdy nie wyciągałem wędki bez zdobyczy.

Raz tylko złowił mi się jeden. Spotkała mnie wtedy w czerwcu 1934 roku niefortunna, lecz pełna wrażeń przygoda.

Na jeziorze tym wówczas nie było łodzi, musiałem korzystać z niejednego nawpół zgniętego „korytka“, bardzo wąskiego i wywrotnego. Nawet zarzucenie wędki na dalszą odległość groziło kąpielą.

Owego dnia było jeszcze szaro na świecie, gdy wiosłując jakąś deską, sunąłem przez mgły ku ciemniejsząj ścianie trzciny na jeziorze. Jeszcze nie rozdzwoniły się trzcinki, kiedy odnalazłem swój pływak z kory sosnowej.

Ściągając go, odrazu poczułem rytmiczne drganie.

Wreszcie w ciemnej toni zaczęła migać biała smuga brzucha i ujrzałem spory łeb. Sądząc po jego rozmiarach, mniemałem, iż złowił się sumek.

Sięgnąłem po podsaczek — niestety, został na brzegu.

Musiałem ryzykować.

Ale gdy podciągnąłem rybę bliżej łodzi, do mej dłoni, którą utrzymywałem równowagę, chwyciwszy się przeciwległej burty — dotknęło coś zimnego i sprężystego.

Musiałem zwolnić sznur i odrywać ogon węgorza, co nie było łatwe.

Za powtórny pociągnięciem węgorz błyskawicznie powtórzył swój chwyt pod dnem łodzi.

Byłem bezradny, gdyż nie mogłem go wyszarpnąć z dala od burty, ze względu na chwiejność korytka.

Nic nie pomogło posiłkowanie się deską, ani przejście na dziób łódki.

Zabawa trwała około 45 minut.

Właśnie zorza zacerwieniła nieboskłon, gdy węgorz zerwał „zmechaconą“ żyłkę i pomknął w swoją toń.

Takiego węgorza nie widziałem już nigdy, choć złowiłem później półtora-kilogramowego w jeziorze Rajgrodzkim.

Duże węgorze trzymają się w Warcie. Łowiłem je koło Konina i pod Patrzykowem, a także przy młynach na dopływie Warty, w małej, ale rybnej Powie. Rzadziej brały w Pilicy. Natomiast w zatoce Puckiej i pod Jastarnią roiły się do znudzenia.

Obecnie dochodzą mnie słuchy o bajecznych połowach w dolnej Odrze.

Ciągnie mnie tam nieprzewyciężona ochota, aby zażyć jeszcze radości łowieckiej.

Lecz już zawodzą i oczy i dłonie i ischias do rozsądku nakłania, im bardziej „dojrzewam“ do dalekiej wędrówki w nieznaną Krainę, gdzie słońce tonie w głębinach Oceanu i skąd nie powraca się w tej samej postaci.

W sprawie „Wiadomości Wędkarskich”

(Dokończenie)

2. Czy należy utrzymać drukowanie felietonów?

Uważam, że publikowanie felietonów, jak również nowel i opowieści jest pożyteczne i ze wszechmiar godne poparcia. Każda dziedzina dla pozyskania oraz utrzymania swej działalności i odrębności, jak również i odpowiedniego stanowiska w całokształcie życia społeczeństwa, musi być podbudowana nie tylko nauką i wiedzą praktyczną lecz jednocześnie jej żywotność i popularność powinna z biegiem czasu objawić się w literaturze, poezji, sztuce itd.

Wspomniane wyżej publikacje należą już raczej do działu literackiego: Ich aktualność ich istnienie dowodzi właśnie że wędkarstwo nie jest tylko pewnego rodzaju rzemiosłem w zamkniętym kręgu społecznym a obejmuje tak szeroki zakres wiedzy i zainteresowań, że stanowi również źródło natchnienia dla twórczości duchowej człowieka.

Wydaje mi się, że zbyt mało jest w „WW” tego rodzaju publikacji, że dział ten również należałoby rozszerzyć, korzystając nie tylko z materiałów nadsyłanych przez wędkarzy, ale również pozyskiwanych przez ściślejszą współpracę ze światem literackim, interesującym się przyrodą.

Ponadto możnaby wykorzystać drogą przedruku wzgl. tłumaczeń, publikacje z innych wydawnictw krajowych i zagranicznych, z których normalnie przeciętny wędkarz nie korzysta.

Odnosnie publikowanych felietonów, nadsyłanych przez naszych kol. kol. Wędkarzy można stwierdzić, że cechuje je poza znajomością rzeczy również i pewien talent literacki, którego nie należy hamować, a raczej jaknajbardziej rozwijać.

Felietony te najprawdopodobniej z biegiem czasu staną się również poczytne i w innych wydawnictwach, przyczyniając się znacznie do popularyzacji wędkarstwa.

Jednocześnie notujemy, że w ogóle zbyt mało artykułów z dziedziny wędkarstwa ukazuje się w prasie powszechnej.

Zadaniem wszystkich wędkarzy, jak również Redakcji „WW” oraz Zarządu Zw. S. T. W. jest uzupełnienie tej luki, co ułatwi w znacznym stopniu umasowienie tego sportu.

Z przykrością daje się stwierdzić, że ostatnio nastąpiło wstrzymanie druku w „WW” opowieści o życiu szczupaka pt. „Żarłok”. Stanowi to niepowetowaną stratę, gdyż opowieść ta ożywiła znacznie nasze Wydawnictwo i wzbudziła szerokie zainteresowanie nie tylko wśród wędkarzy, ale i u takich osób, które dotychczas wyraźnie ignorowały wędkarstwo.

Publikacje tego rodzaju są w stanie przekonać wielu ignorantów sportu wędkarskiego, jak również i dzikich wędkarzy, że działalność S. T. W. nie polega tylko na prowadzeniu pracy or-

ganizacyjnej, wzgl. na mniej lub więcej wprawnym, czy eleganckim łowieniu ryb, ale składa ją się na nią również elementy o wartości duchowej.

3. Co należałoby skasować lub ograniczyć w naszym piśmie?

Wydaje mi się, że nasze Wydawnictwo jest jeszcze zbyt skromne, aby można było w tej chwili wprowadzić w nim jakiegokolwiek ograniczenia lub redukcje.

Zainteresowania wędkarzy są nader rozmaite, a więc generalną zasadą, byłoby utrzymanie bogatej różnorodności tematów, co raczej prowadzi do rozszerzenia pisma, o czym była mowa już powyżej.

Obserwując wędkarzy widzimy, że niemal każdy z nich stosuje odmienności i „niezawodny” sposób wędkowania, inne ulubione części sprzętu „najodpowiedniejsze” rodzaje przynęt, ma ulubione gatunki ryb i miejsca w których je łowi itd. itd. Stanowi to odbicie nieprzebranego bogactwa przyrody, co powinno znaleźć swój wyraz również w „WW”.

Na tym miejscu przemawiam więc za rozszerzeniem i rozbudowaniem naszego Wydawnictwa, a nie ograniczeniem jego zakresu.

4. Jakie tematy, czy artykuły, drukowane dotąd w „WW” uważa Kolega za najbardziej ciekawe?

Wydaje mi się, że wobec treści następnego pytania należałoby w niniejszym punkcie użyć zwrotu „najbardziej celowe i pożyteczne” na miejsce „najbardziej ciekawe”.

Ze względu na konieczność rozszerzenia i urozmaicenia naszego Wydawnictwa (o czym wyżej wspomniałem), uważam, że powinna być zachowana pewna proporcja; np. więcej należy pisać w sprawach dotyczących bezpośrednio wędkarstwa niż o sprawach towarzyszących, tylko pokrewnych lub ogólnych.

W moim przekonaniu najbardziej pożyteczną publikację, traktującą o naszej wspólnej organizacji i pracy, o możliwościach rozwoju sportu wędkarskiego, o jego znaczeniu społecznym i t. p.

Te artykuły powinny znaleźć się również w przedruku w innych wydawnictwach i w prasie powszechnej.

5. Jakie tematy najbardziej interesują Kolegę?

Najbardziej interesują mnie sprawy organizacyjne oraz życie i działalność poszczególnych S. T. W. w kraju i za granicą. Ponadto tematy z zakresu życia wód, ujęte raczej w formie nowelki lub opowieści niż w postaci suchego wykładu.

Niemniej interesują mnie artykuły traktujące o technice wędkarskiej, gdyż każdy z autorów podaje inne szczegóły i uzupełnienia i coraz to nowe wyniki z postępu w tej dziedzinie. (Nadmieniam, że posiadam 3 podręczniki wędkarskie, w tym Choynowskiego, które już przedstawiłem po kilka razy).

Odpowiedź na to pytanie traktuję jako mniej istotną, wobec generalnego stanowiska, że niemal każdy wędkarz ma odmienne zainteresowania i upodobania; niemniej jednak jest ona potrzebna dla zorientowania się Redakcji „WW”, jakie zagadnienia przeważają obecnie w zainteresowaniu ogółu wędkarzy.

Należy przypuszczać, że podobna ankieta będzie co pewien czas powtarzana dla skontrolowania, czy rozwój naszego pisma następuje we właściwym kierunku i czy odpowiada ono aktualnym zainteresowaniom wędkarzy. Wydaje się zupełnie możliwym, że zainteresowania te okażą się zmienne z biegiem czasu.

Na podstawie wyżej przytoczonych wywodów w punktach 1 — 5 możnaby wysnuć wnioski, że nie biorę pod uwagę, jak wielkie koszty pociągnęłoby za sobą wydawanie tak rozszerzonego czasopisma. Wyjaśniam więc, że swe przekonanie o możliwości rozwoju naszego pisma opieram na przeswiadczeniu, iż liczba zrzeszonych wędkarzy, a więc i prenumeratorów „Wiadomości Wędkarskich” w najbliższym czasie wzrośnie znacznie, wobec wyraźnie zarysowującej się tendencji, że każdy wędkarz powinien należeć do S. T. W., a każde Towarzystwo Wędkarskie musi być członkiem Związku, do czego konsekwentnie dąży wędkarstwo polskie. Nie ma wątpliwości, że cel ten osiągniemy przy odpowiednim zrozumieniu sprawy tak przez samych wędkarzy, jak i przez całe społeczeństwo oraz władze państwowe.

Pociągnie to za sobą również i mocniejszą pozycję finansową Związku. Jestem również przeswiadczony, że ew. podwyższenie kosztów prenumeraty choćby o 100% nie może stanowić przeszkody w rozwoju naszego pisma, który jest możliwy tylko drogą pozyskania odpowiednich licznych współpracowników, oraz jeżeli autorzy publikacji otrzymają takie samo wynagrodzenie, jakie płacą inne podobne wydawnictwa, a co najważniejsze, jeżeli ogół wędkarzy ustosunkuje się pozytywniej i aktywniej do „WW”.

Ew. cena 50 zł za dobrze wydany numer „WW” (miesięcznika!) nie może nikogo odstraszyć wobec innych znacznie wyższych opłat, a z drugiej strony wobec zapowiadającej się możliwości pozyskania rozleglejszych terenów, wędkarskich dla Zw. S. T. W., co powinno spowodować w konsekwencji znaczne obniżenie opłat za wędkowanie.

6. Czy Kolega zgłasza gotowość współpracy z nami i w jakim stopniu?

Do współpracy z „WW” przystąpiłem już w roku ubiegłym, a więc od chwili wznowienia Wydawnictwa; pragnę ją kontynuować nadal

w pełnym zakresie według mych sił i możliwości.

Na zakończenie tej może niezupełnie wyczerpującej notatki pragnę zgłosić apel przede wszystkim do Kol. kol. Wędkarzy, którzy dotychczas nie współpracują z „WW”, aby zrobili dobry początek, dając odpowiedź na niniejszą ankietę, co może się znacznie przyczynić dla rozwoju naszego Czasopisma, a tym samym i sportu wędkarskiego w Polsce.

Ci wszyscy, którzy niejednokrotnie krytykują pokątnie nasze Wydawnictwo, powinni uderzyć się w piersi z wyznaniem, że również ich jest winą, jeżeli „Wiadomości Wędkarskie” nie zaspakajają w pełni naszych potrzeb. Dzisiaj mają oni doskonałą okazję do męskiego wystąpienia publicznie i podzielenia się swoimi uwagami lub projektami z najszerszym ogółem Kolegów - Wędkarzy — dla dobra własnego, naszego zrzeszenia wędkarskiego oraz na pożytek całego społeczeństwa, któremu sport wędkarski służy.

Powinniśmy mieć na uwadze, że nie przynosi ujmy brak uświadomienia gdyż często może on wpływać zła indywidualnych trudnych warunków poszczególnego człowieka, wstydem i ujmą, natomiast jest brak poczucia potrzeby i nieczynienie wysiłków dla pozyskania wiedzy i wiadomości, którą można osiągnąć choćby drogą wspólnego rozważania, dyskusowania i analizowania interesujących nas zagadnień, oraz wzajemnego informowania i pouczania się drogą wypowiedzi w naszym Czasopiśmie.

Tylko wspólnym wysiłkiem, przy wzajemnym podciąganiu się wzwyż i oddawaniu choć części z siebie dla wspólnej sprawy możemy iść drogą doskonalenia się w każdej dziedzinie, które jest głównym i właściwym celem bytu zarówno pojedynczego człowieka jak i poszczególnych społeczeństw oraz całej ludzkości.

P. S. Wzywam Kol. kol: Lipińskiego z Poznania, Kol. inż: Kołdera z Krakowa, Kol. Bilika ze Szczecina, Kol. Stankiewiczza i Meiera ze Szczecinka, Kol. Korzyńska z Olsztyna do odpowiedzi na ankietę oraz powyższą notatkę.

inż. S. Dowhyłuk

Sprostowanie

W numerze 4-ym „WW” w dziale „Z życia Związku i Towarzystw” wydrukowano mylnie: „Sprawozdanie z Walnego Zebrania Tow. Sportu Wędkarskiego „Strumień” w Krakowie” zamiast: „Sprawozdanie z Walnego Zebrania Krakowskiego Tow. Wędkarskiego w Krakowie”.

Ponadto w wyż. wym. artykule zostało mylnie wydrukowane nazwisko czł. Zarządu, które winno brzmieć: SANITERNIK, co niniejszym prostujemy.

REDAKCJA

Co nas interesuje

Rozmawiając z kolegami wędkarzami, którzy cd „deski do deski“ czytają z wielkim zainteresowaniem „Wiadomości Wędkarskie“ często słyszy się, że w naszym piśmie do tej pory prawie wcale nie ma wskazówek, co do sposobów sportowego połowu ryb, a przeważnie są tylko mniej lub więcej barwne opisy przyrody i wrażeń osobistych poszczególnych wędkarzy.

Biorąc pod uwagę, że olbrzymia większość wędkarzy rekrutuje się z młodych adeptów tej sztuki, do których i ja należę, gdyż z zamiłowaniem wędkarstwu oddaję się dopiero trzeci sezon, mam wrażenie, że byłoby bardzo pożądane, ażeby doświadczeni koledzy podzielili się z nami swoimi wiadomościami nabytymi w ciągu długoletniej praktyki na różnych wodach i w różnych porach roku.

Chodzi mi tu przede wszystkim o wskazówki jakie są najodpowiedniejsze sposoby połowu z punktu widzenia sportowego najbardziej rozpowszechnionych gatunków ryb nizinnych, a więc szczupaka, leszcza, karpia, sandacza i okonia oraz ozdoby wartkich rzek — pstrąga i lipienia.

Nie użyłem tutaj umyślnie określenia górskich, gdyż jak sam stwierdziłem w wielu bystrzejszych rzekach i rzeczkach Pomorza Zachodniego są pstrągi i lipienie i to w ilości zadawalającej.

Również pożądanym byłoby wskazanie młodym wędkarzom (nie z powodu wieku, a z powodu braku doświadczenia), jakie pory roku, a nawet doby są najodpowiedniejsze do połowu danego gatunku ryb, jak również kiedy, jaką i jak należy stosować przynętę, czyli krótko mówiąc na co w danym okresie najlepiej biorą.

Przydałaby się też i wzmianka o wpływie pogody na żerowanie poszczególnych gatunków ryb, a także i o miejscach ich ulubionego postoju, jak naprzykład czy na bystrym prądzie, czy też w zatokach rzek, na jakiej głębokości należy ich szukać itp.

Ja ze swej strony mógłbym się podzielić z kolegami wędkarzami swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi połowu pstrąga i lipienia w wodach nizinnych rzek Pomorza Zachodniego, gdyż niestety w rzekach górskich nie miałem okazji ich łowić.

W powiecie Wałeckim są trzy rzeki: Dobrzyca, Piława i Głda w których znajdują się pstrągi i lipienie. Pstrągi te są dwóch gatunków, które po zewnętrznych cechach odróżnić jest bardzo trudno, przynajmniej żaden z naszych wędkarzy tego nie potrafi. Zasadnicza różnica między nimi jest ta, że po usmażeniu, względnie ugotowaniu jedne mają mięso białe, a drugie różowe, koloru skórki pomarańczowej — i są zazwyczaj większe, dochodzące do wagi trzech kilogramów. Sam złowiłem największego wagi 2,5 kg, a jeżeli można wierzyć innym tutejszym

wędkarzom, to rzekomo mieli oni na haczyku sztuki około pięć-kilogramowe.

W każdym bądź razie, co się tyczy pstrągów wagi około 5-ciu kilogramów podaję to da odpowiedzialność moich kolegów, gdyż pomimo że sam jestem myśliwy i wędkarz do „bujaczy“ nie należę.

Duże rozmiary tutejszych pstrągów w porównaniu z górskimi tłumaczę tym, że mają one bardzo wiele pokarmu, gdyż wymienione wyżej rzeki są porośnięte różnymi wodorostami, a brzegi bujnają trawą i trzciną oraz drzewami liściastymi.

Jeśli chodzi o sposoby połowów tych pstrągów to niestety na sztuczną muszkę nie reagują prawie wcale i pomimo wielokrotnych prób udało mi się złowić w ten sposób tylko jedną sztukę wagi około 0,5 kg. Przypuszczając, że nie umiem łowić na muszkę, poprosiłem dwukrotnie, jako gościa Nadleśniczego, który w jednym sezonie na sztuczną muszkę w rzekach górskich złowił około 1500 pstrągów. Rezultat był jeszcze gorszy, gdyż nie dostał on ani jednego pomimo, że obydwa razy na przynętę naturalną brały dosyć dobrze.

Z dwuletniego doświadczenia doszedłem do przekonania, że na wiosnę do drugiej połowy maja, pstrągi na tutejszych wodach najlepiej biorą na rosówki i dżdżownice, przy czym trzeba zarzucać na największy prąd bez spławika i bez ciężarka, pozwalając przynęcie płynąć z biegiem wody.

Od końca maja najlepiej biorą na różne muszki, komary, nawet trutnie i koniki polne, ale w tym wypadku należy mieć lekkie sprzęt, ażeby przynęta płynęła po wierzchu, gdyż na zatopioną biorą niechętnie.

Łowienie w powyższy sposób jest uciążliwe, gdyż przynęta ciągle tonie a raz zamaczana muszka lub konik nie chce utrzymywać się na powierzchni wody i z tego powodu trzeba ją bardzo często zmieniać i delikatnie zasadzać na wodę, aby popłynęła z prądem.

O tak znacznym „biczowaniu“ wody, nie może tu być mowy, gdyż albo przynęta spadnie z haczyka, albo od razu utonie.

Ponadto tutejsze pstrągi są na tyle ostrożne, że jeżeli widzą wędkarza, to prawie nigdy nie biorą, ponieważ ukryć się nie zawsze jest gdzie, więc trzeba przynętę puszczać, jak najdalej od siebie.

W tym sezonie najlepsze rezultaty miałem, wypuszczając przynętę z kołowrotka na około 20 m. przed siebie, w dół rzeki i potem wolno ściągając ją do siebie tak, ażeby utrzymywała się ona na powierzchni wody. Wtedy brały największe i najostrożniejsze okazy.

Ujemną stroną tego sposobu jest to, że większe sztuki nieraz rzucały się błyskawicznie pod prąd w kierunku wędkarza, wskutek czego na-

stępowało zwolnienie żyłki i pstrąg często zaplątywał się w korzenie lub wodorosty skąd trudno było go wy dostać.

W lecie radziłem sobie w ten sposób, że rozbieierałem się i wchodziłem do wody, ale w okresie chłódów nie radzę tego robić kolegom wędkarzom.

Jeżeli chodzi o okres połowu tutejszego pstrąga, to bierze on od drugiej połowy marca do końca października. Najlepiej oczywiście w końcu kwietnia, maju i w początkach czerwca.

W październiku złowiłem również kilka ładnych okazów na zwykłą białą błystkę używaną na szczupaki, ale większego doświadczenia w tym kierunku nie mam, gdyż niestety, dopiero od dwóch miesięcy nauczyłem się, jako tako posługiwać spinningówką.

Pierwsze wskazówki w tym kierunku otrzymałem od naszego kolegi inż. S. Dowhyla, który jednocześnie zmartwił mnie, gdyż oświad-

czył, że dobrym spinningarzem można zostać dopiero po dwóch, trzech sezonach. Ale pomimo to jestem mu niezmiernie wdzięczny, że przekonał mnie do tego prawdziwego sportowego sposobu połowu i zarzucenia łowienia na żywą przynętę.

Widząc niezłe rezultaty za moim przykładem poszło kilku kolegów i co najciekawsze, porobili sobie sami spinningówki ze zwykłego jałowca, które w użyciu są dość dobre.

Na zakończenie moich uwag o połowie pstrągów na rzekach nizinnych dodam jeszcze, że należy używać sprzętu mocniejszego, gdyż nieraz trzeba użyć siły, ażeby nie dopuścić ryby do zaplątania się w korzenie lub wodorosty. Co do połowu tutejszych lipieni, to mogę również się podzielić swoimi spostrzeżeniami o ile Redakcja Wiadomości Wędkarskich uzna za wskazane skorzystać z niniejszego artykułu.

(I. Kobielski)

W obronie „patałachów“

„Wędkarstwo — to dziedzina sportu tak piękna i zdrowa, iż kto raz „zahaczy“ się o ten sport, ten przepada i dopóki ręka podnieść może wędzisko, dopóty zostaje wiernym jego wyznawcą“.

Oto jak piękną definicję sportu wędkarskiego czytamy w artykule „Wędkarstwo — to sport bez skazy“, zamieszczonym w n-rze 2/49 „Wiadomości Wędkarskich“.

Tej pięknej myśli, zupełnie słusznie tłustym drukiem wyróżnionej przez redakcję „W. W.“, przykłaśnie z aprobatą szeroki ogół braci wędkarskiej o ten sport zahaczonej.

Ale, czy wszyscy wędkarze zgodzą się także bez strzeżeń z innymi wypowiedziami autora, zawartymi w tymże artykule? Wątpię? I dlatego uważam, że ta istna perła pięknej myśli autora, znalazła się przypadkowo w niewłaściwej oprawie.

Czytałem na łamach naszego pisma już kilka pięknych artykułów tegoż autora i wysoko cenię jego głębokie znawstwo i umiłowanie przyrody, a zwłaszcza górskiej, ale w niniejszym wypadku trudno mi się pogodzić z przesadną gloryfikacją wędkarstwa górskiego, kosztem wędkarstwa nizinnego.

Po przeczytaniu artykułu byłem rozczarowany lekceważącym ustosunkowaniem się autora do wędkarzy nizinnych, stanowiących przecię 2/3 lub więcej, ogółu sportowców-wędkarzy.

Już sam tytuł wprowadza czytelnika w błąd. Wędkarstwo nazywał autor sportem „bez skazy“, ale zaraz na wstępie, skazę tę znajduje, dzieląc je na sport wyższej klasy (tów łososia i pstrąga) i niższej klasy (mieszczuchy ze szaławikami i dzwoneczkami).

Jeśli tylko wędkarstwo górskie zasłużyło na nazwę sportu bez skazy, jak to wynika z treści, to czyż nie lepiej byłoby zmodyfikować tytuł na jakiś inny, bardziej zgodny z treścią, np. „Pstrągacz — to wędkarz bez skazy“.

Tyle o tytule, gwoli sprostowania.

Zanim przejdę do sedna sprawy, uważam, że powinienem się wylegitymować. Otóż jestem mieszczuchem spokojnego żeru, z krainy leszcza. Polityką rybną wody wcale się nie zajmuję.

Nie interesuje mnie również, czy ryby piją wodę, czy słyszą i jak widzą, ale, gdy czytam, że wędkarze z nizin to „same patałachy“, to złość zbiera się we mnie okrutna i przeciw każdemu stanę na udeptanej ziemi w obronie dobrego imienia nizinnej braci wędkarskiej.

Pstrągarzu Miły! Kolego spod znaku wędziska, czemu tak niekonsekwentny jesteś w swoich wypowiedziach o nas ludziach z nizin, do których, jak sam piszesz, należysz?

Pewnie, że na tle tych „patałachów“ nizinnych efektowniej wypada sylwetka dynamicznego pstrągarza, ale taki literacki chwyt wypada mimo wszystko błado, a nawet sprzeczny jest z logiką i rzeczywistością.

Bo czyż można odmówić emocji wędkarzowi nizinnemu, który holuje 12-kilogramowego „pierwszego scubla“ lub 10-kilogramowego sandacza, czy 9-kilogramowego karpia dlatego tylko, że co gruntówka, to nie muchówka lub rzutówka?

Wybierz się kiedyś, wędkarzu górski z mistrzem naszym kol. Choynowskim lub pokibicuj trochę kol. Sowińskiemu na Warcie, a wreszcie sam skocz na Mamry na pierwszego „scubla“, a zapewniam cię, że wówczas może i nas będziesz miał na myśli, kiedy mowa będzie o emocjach!

Bo te twoje królewskie Salmonidy wcale nam glizdziarzem nie imponują.

My mamy swoje Cyprinidy, a nasz królewski karp, choć nie ma kufy i herbowej pletewki (ma zato sarmackie wasy), to jednak rodowód jego sławny i prawdziwie królewski — bo jak podaje kronika Galla i inne, już stara Rzepicha smażyła tę rybę dla swego dostojnego małżonka i władcy Mieszka.

My się tym królewskim potomkiem nie chełpimy, imponuje nam tylko jego siła, waga i chytryść, a jeśli taki „kapitałny“ zerwie nam przypon, to mu jego bliższą i dalszą rodzinę po kątach rozstawimy, nie bacząc wcale na jego królewski rodowód.

O pstrągu wiemy, że sprytem nie grzeszy i daje się nieraz łowić masowo nie na twoją precyzyjną muchówkę, ale na zwyczajną deskę.

O takich pstrągowych „łowach“ opowiadał mi niedawno 75-letni staruszek emeryt. Oto niegdyś przed laty, po służbie wybierał się on do znanego mu strumyczka górskiego, gdzie między skałami miał ukrytą deskę (worek na ryby miał w kieszeni). Deskę kładł w poprzek strumyka i na nią w przeskoku spadały pstrągi, które on lokował w worku.

A teraz pomówmy szczerze! Czy ten podział sportu wędkarskiego na wysoką i niską klasę, ma jakiś sens i uzasadnienie? Chyba nie!

W tej jednak sprawie nie zabiorę głosu, bo „problem“ ten już dawno został rozstrzygnięty przez najbardziej autorytatywnych znawców i asów sportu wędkarskiego.

Przecież na ten temat wypowiedział się F. Choynowski w swej książce pt. „Wędkarstwo na wodach polskich“, tak pięknie i rzeczowo, że wypowiedzi jego powinnyby przekonać nawet największego arystokratę spod znaku muchówki.

Bardzo trafnie, rzeczowo i nadzwyczaj wyczerpująco wypowiedział się na ten temat kol. W. Czermiński w swym pięknym artykule pt. „Jedność czy dualizm w wędkarstwie polskim“.

A mimo to jeszcze, od czasu do czasu, czyta się, czy słyszy o wyższości wędkarstwa górskiego nad nizinym, o jakiejś extra klasie wędkarzy, elicie itd.

Czyżby nie czas było już skończyć z tym elitarnym podziałem w dziedzinie sportu, w której nie teren, nie metoda, nie urok otoczenia, nie przynęta, nie wyniki łowów decydują o poziomie sportowego wyrobienia, lecz tylko i wyłącznie sposób umiejętnego posługiwania się odpowiednim sprzętem nad rybą wodą, bez względu na to, czy jest górska, niziną, czy stojącą. Oto są istotne cechy sportu wędkarskiego.

Gdybym na tym zakończył mój artykuł, tobyś powiedział, pstrągarzu zacny, żem pominął milczeniem Twój najważniejszy argument, jakim posłużyłeś się przy klasyfikacji wędkarstwa na wysoką i niską klasę sportu. Ale tak nie jest, bo oto czytam, co piszesz o wędkarstwie górskim:

„... to rodzaj tego sportu daleko wyższy, wymagający siły, wytrzymałości, bystrości oka, doskonale wygimnastykowanego ciała — to łów łososia lub pstrąga, króla rzek górskich“.

Są to piękne i mocne słowa, ale tylko... słowa! Świadczą one, że albo celowo windujesz pstrągarzy na 100-procentowych sportowców na barkach nizinnych kolegów, albo też, że znasz tych ostatnich tylko jako mieszczuchów ze spławikami i dzwoneczkami i dlatego ryczałem odmawiasz im tych wszystkich zalet i walorów, jakie posiadać muszą łowcy Salmonidów.

Czy wędkarze nizinni to naprawdę same cherlaki, pokraki i patałachy?

Podyskutujmy na ten temat!

Nie będę niełojalnym w stosunku do Ciebie i wierzę, że jesteś wytrzymały, masz bystrość oka i doskonale wygimnastykowane ciało i chcę wierzyć, że wszyscy pstrągarze są tacy, jak piszesz.

Ale bądź szczerzy ze mną i powiedz, dlaczego wędkarstwo nizinne nie wymaga tych samych zalet?

Jeśli znasz tylko tych spokojnych mieszczuchów ze spławikami i kaloszami, to łatwą będziesz miał odpowiedź. — Oto siedzą, lub leżą na brzegu rybnej wody i patrzą godzinami w spławik lub czekają na dzwoneczek, a do tego nie potrzebują niczego, prócz cierpliwości i mocnych nerwów.

Spokojna tafla wody, słoneczko i lenistwo, słodka beczyność i wypoczynek, a czasem drzemka i sen na kobiercu przybrzeżnych łąk.

Tak, nie przeczę, są i tacy „wędkarze-sportowcy“ i to zarówno w wędkarstwie górskim, jak i nizinym, ale tylko laik będzie uważał tych wędkarzy za sportowców.

Wspomnę jedynie, że jest pewna kategoria prawdziwych wędkarzy-sportowców, którzy siedzą nad rybą wodą i godzinami wpatrują się w spławik, nieraz na oczach kibiców, ale do tej kategorii ludzi powinniśmy odnosić się z szacunkiem i wyrozumieniem, bo są to przeważnie weterani w służbie idei wędkarskiej i wierni jej wyznawcy.

Kiedy już zmęczone wiekiem ciało odmawia posłuszeństwa, a sfatygowane długoletnią wędrówką życiową nogi nie uniosą ich daleko i kiedy dalsze wycieczki i łowy stały się dla nich tylko marzeniem lub wspomnieniem minionych lat, idą biedacy nad niedaleką wodę, bo ciągnie ich do niej zew rybnej wody, niewygaśły nerw i pasja łowiecka, „dopóki ręka może podnieść wędzisko“!

Zapewne niejeden z nich ma piękną przeszłość wędkarską za sobą i piękne rozkłady połowów, a dziś oni są tylko tematem pokpiwań.

Stąd właśnie powstała owa stara anegdotka o kaloszu, w genezie swej smutna i niewyrozumiała dla tych, co do końca służą idei ulubionego sportu.

Nie rozumie ich tylko ogół, a czasem nawet i inni wędkarze!

Po tej małej dygresji wracam do tematu. Otóż mylisz się, wędkarzu górski, odmawiając nam ludziom z nizin tych wszystkich zalet, jakich wymaga łowienie pstrągów. Takiego twierdzenia dotychczas ani kol. F. Choynowski, ani też żaden inny as wędkarski nie zaryzykował.

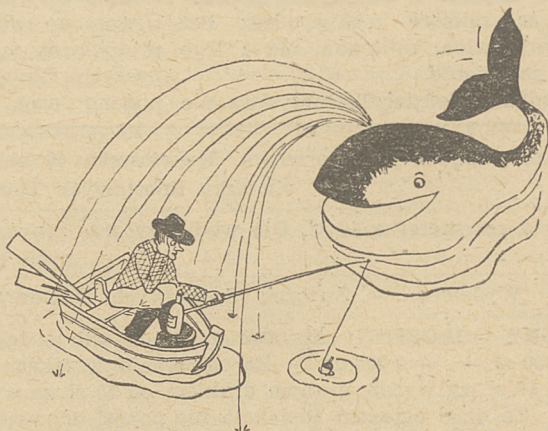
Ze swej strony chciałbym tu podnieść pewne charakterystyczne cechy wędkarstwa nizinnego, które dotychczas nie znalazły szerszego omówienia, choć na to w całej pełni zasługują.

Mam tu na myśli pewne „zakulisowe“ wyczyny nizinnych wędkarzy, do jakich zmusza ich walka nie tylko z silną, przebiegłą i kapryśną rybą, ale też walka z przyrodą terenów nizinnych. Aby wyjść zwycięsko z obu walk, musi wędkarz nizinny poznać wszechstronnie nie tylko wszelkie arkania sztuki wędkarskiego, ale musi też być naprawdę doskonale wyćwiczonym sportowcem.

d. c. n.

ANTONI ŚWIĘCICKI

Wesoly kącik



No, deszczyk! Może nareszcie będzie brała...

Rys. Jerzy Wendołowski

Plany zagospodarowania górnego dorzecza Soły

Nie wszystkim na pewno wiadomo o istnieniu Towarzystwa Miłośników Sportu Wędkowego „Pstrąg” w Żywcu, znajdującego swoje obwoody pstrągowo-lipieniowe w zachodniej części Beskidów z główną rzeką Solą i jej dopływami, jak również pięknie biegnącą rzeką Koszarawą.

Wprawdzie istniało Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkowego „Pstrąg” w Żywcu już od 1924 roku, lecz posiadało także zapórę, lecz inną, tj. zapórę dla chętnych sportowców-wędkarzy. Tylko nieliczni wybrańcy mogli się znaleźć w gronie dostojnych wodarzy Towarzystwa, natomiast nie troszczono się o to, że brak przepławki spowoduje to, że wstrzyma i niedopusci na górne obwoody w pierwszym rzędzie łososa, który tu przedtem, na tarliska wędrował.

Towarzystwo to pomimo tak długiego istnienia nie dysponuje dotychczas ośrodkiem zarybieniowym, dla ryb pstrągowych, tj. wylęgarnią oraz stawkami do wychowu palczaków pstrąga, a więc materiału, który winien stanowić przedmiot zarybieniowy w tym dorzeczu.

I oto w roku bieżącym 18 lutego, po długich targach zakupiono skrawek ziemi o obszarze ponad 600 m kw., teren niewielki w Grójcu k/Żywca, zakwalifikowany zarówno przez hydrotechników jak i ichtiologów, jako nadający się do budowy ośrodka zarybieniowego.

Teren położony nad rzeką Solą stanowi zakończenie stoku, posiadając lekki spadek ku rzece, wg orzeczenia znawców, jak inż. Koldera Władysława z Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie, inż. Pilara z Woj. Rolnictwa i Reform Rolnych i innych, którzy orzekli, że miejsce piękne, lecz bez wkładu wielu milionów nic z tego nie powstanie.

Jednak Wydział Towarzystwa nie

poprzestaje i nie boi się! Wiadomo, cała Polska zniszczona, potrzeba odbudowy gospodarczej. Członkowie Towarzystwa w lwiej części to ludzie pracy, aktywni politycznie i społecznie działacze, nie lękają się kroczyć sum, lecz z lekkim sercem z wiarą we własne siły krótko i stanowczo decydują, tym bardziej że ze względu na niewielką powierzchnię parceli, projektuje się obok wylęgarni stawki okrągłe, t.j.w. zbiorniki rotacyjne dla wychowu palczaków.

Zbiorniki te stosowane z dużym powodzeniem z granicą (ZSRR, Czechosłowacja, Szwecja, Ameryka), jak oświadczył inż. Kolder, nie wymaga dużej ilości wody oraz miejsca i wykazują minimalne straty. A że pierwszy, najpiękniejszy ośrodek zarybieniowy ma powstać tu, w tym zakątku, z zadowoleniem przystępują członkowie do pracy.

Nadszedł dzień zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania — dzień 3 kwietnia 1949 r., w którym zdecydowano projekty Wydziału w całej rozciągłości zatwierdzić i powołać członków Wydziału do Komitetu Budowy Ośrodka Zarybieniowego a na protektorat Budowy Ośrodka Zarybieniowego zaprosić obywat. Starostę Powiatowego Antoniszczaka Jana, Sekretarza PZPR — Dudziaka Władysława, Burmistrza Jeziorskiego Stanisława i Pow. Kom. S.P. Derwcha Andrzeja.

Jakim pięknym przykładem mogłyby posłużyć uchwały Nadz. Wal. Zebrania, które niżej podaje:

Punkt 1. — Zatwierdzenie kupna nieruchomości pod Ośrodek Zarybieniowy za kwotę 99.000. Przyjęto jednogłośnie.

Punkt 2. — Utworzenie Komitetu Budowy Ośrodka Zarybieniowego Utworzono wbrew przewidywaniom protektorat w osobach dostojnych naszych Obywateli, jak już wyżej podano oraz powołano członków

Wydziału, uzupełniając ich członkami, którzy dysponują czasem.

Punkt 3. — Dobrowolne opodatkowanie się członków. Na 104 członków dobrowolnie opodatkowali się członkowie w najniższej granicy 1.000 zł wzwyż, jednorazowo, płatnych do 31 maja br. Na miejscu zadeklarowało się 72 członków na kwotę 106.000 zł.

Następnie z powodu niewystarczającej kwoty świadczeń, opodatkowano się dobrowolnie pracą szarwarkową w ilości 5 dni do końca października br., a w razie niemożności odrobienia ze względów nieprzewidzianych, na zapłacenie równowartości tych 5 dni w kwocie 2.500 zł, czyli po 500 zł za dzień pracy.

Punkt 4. — Wolne wnioski: Uchwalono, że należy stworzyć warunki dla nowostępujących w roku tak bieżącym jak i przyszłym, by członkowie kandydaci nowoprzyjęci wzięli na siebie to częściowe obciążenie, a to z uwagi na rozłożenie tych prac na kilka lat w związku z nowoczesnym urządzeniem ośrodka zarybieniowego.

Harmonijna współpraca członków z Wydziałem, a okazana na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu daje gwarancję, że dalsze brakujące tysiące do 5 milionów złotych (na jednego członka przypada 50.000 zł) będą zebrane.

Nikt się nie zraził wysoką kwotą, nikt się nie wycofał z Towarzystwa, bo każdy ufa we własne siły i czyn powyższy godny naśladowania będzie i musi być zrealizowany.

Oto nasze hasło dnia 3 kwietnia 1949 roku.

O pracach na terenie naszego Ośrodka Zarybieniowego, jak i też o pierwszym wylęgu nie omieszkał donieść.

Gospodarz Tow. Mił. Sportu Wędk. „Pstrąg” w Żywcu
Stefan Caputa

Adres Redakcji: Warszawa, Mokołowska 46 m. 17; Administracji: — Rozbrat 10/14. Konto czekowe PKO. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr I — 8276.

Cena egzemplarza 40 zł. Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku 25 zł. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych 420 zł. rocznie.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor Józef Wyganowski

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona okładki lub za tekstem: $\frac{1}{4}$ — 10.000 zł., $\frac{1}{2}$ — 8.000 zł., $\frac{3}{4}$ — 6.000 zł., $\frac{1}{8}$ — 4.000 zł., $\frac{1}{16}$ — 2.000 zł.: — Za ogłoszenia w tekście drożej o 50%. Za ogłoszenia drobne zwykłym drukiem po 10 zł. za wyraz; grubym drukiem po 20 zł. za wyraz.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów, rysunków, fotografii itp. Ponadto Redakcja zastrzega sobie prawo robienia zmian w nadesłanych rękopisach, poprawek itd.